

Monika Urbańska

*Udawać do końca*  
*Dziennik Jana*

# Udawać do końca

— *Dziennik Jana Lechonia*  
jako świadectwo



*Wielkiemu uczonemu i dobremu człowiekowi.  
Moją uwagę przyciągnęła Twoja wyjątkowa strona  
moje nam w wielce przyjemnym i wartościowym. Dla mnie wartość o sobie jest  
Dziękuję Ci bardzo za poświęcenie czasu na przeczytanie i podziękowania.  
Jestem Ci wdzięczny za poświęcenie czasu na przeczytanie i podziękowania.  
Jestem Ci wdzięczny za poświęcenie czasu na przeczytanie i podziękowania.*

Paniom Profesor  
Barbarze Bogotębskiej  
Barbarze Stelmaszczyk  
Barbarze Wolskiej  
z głębi serca — dedykuję



*Można zawsze znaleźć w swej inteligencji, woli, sercu, coś co pomoże nam w walce z życiem, z ludźmi. Ale na walkę z sobą – jest tylko modlitwa. Był tamte wprzeć łascie jak wiatr je porzywa, Tak samo będziesz chodził jak tu zamysłony. I słuchał tej jesieni, co już jest prawdziwa*

Można zawsze znaleźć w swej inteligencji, woli, sercu, coś co pomoże nam w walce z życiem, z ludźmi. Ale na walkę z sobą – jest tylko modlitwa.<sup>1</sup>

W odniesieniu do Lechonia mówiono o życiowej klęsce. Tragiczna śmierć samobójcza zwieńczać miała przegrane aspiracje poety by zostać ostatnim wielkim wieszczem, poprzedzały ją zaś długie lata milczenia poetyckiego oraz opinie wielu odbiorców, iż jest twórcą anachronicznym. Jego teksty coraz częściej spotykały się z obojętnością czytelnicy. Poeta, który lubił stać w centrum uwagi, uzurpował sobie miano przewodnika, pragnął wyznaczać kierunek poezji, przegrał z kretesem. Ale czy rzeczywiście?

Wojeicch Wyskiel pisząc o Lechoniu skonstatował, iż

przyszło mu żyć w czasach szybkich przemian i kataklizmów. Gwałtownie zmieniał się obraz świata, rozpadały się formy, przekształcały obyczaje, rozpadały się hierarchie wartości, traciły znaczenie dotychczasowe wzorce. A on pragnął rozegrać po mistrzowsku widowisko swojego życia, wybrać najambitniejszą z ról i pięknie ją wyrecytować, niezmiennie świadczyć wartościom, w których go wychowano. Im radykalniej rozmiął się ze swoim czasem, tym wyraźniejsza stawała się teatralność jego zachowań. I coraz jaśniej sam ją sobie uświadamiał. Cierpiał więc, że jego prywatne życie «nie jest na poziomie» jego dzieła, boleśnie przechodził cykliczne kryzysy tożsamości, usztywniał się w swojej roli albo (bezsukutecznie) próbował ją przełamać. Próbował więc wprowadzić na swą literacką scenę bohatera konkurencyjnego wobec Konrada – czasem nazywał go Don Juanem. Próbował też «rozmówić się z sobą» w prowadzonym pod koniec życia dzienniku. Niewiele z tych zamierzeń wyszło.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> J. L e c h o Ń, *Dziennik*, oprac. R. Loth, t. I, Warszawa 1992, s. 309. Zapis z 30 V 1950 r.

<sup>2</sup> W. W y s k i e l, *Kręgi wygnania. Jan Lechoń na obczyźnie. (Krąg pierwszy i drugi)*, Wrocław 1988, s. 120.

Nie tylko twórczość poetycka Lechonia, ale także jego *Dziennik*, ze skrupulatnością zapisywany od lata 1949 r. aż do samobójczej śmierci 8 VI 1956 r. daje świadectwo jego życia, pasji, pragnień, nadziei, lęków, traum. *Dziennik* powstał w czasie nowojorskiego etapu życia poety, trwającego od 11 sierpnia 1941 r., kiedy to przybył z Sao Paulo. Weześniej, od kwietnia 1930 r., przebywał Lechoń w Paryżu, gdzie pełnił funkcję *attaché* kultury, dynamicznie i z powodzeniem propagował kulturę polską, promując i wydając polskie książki, organizując odczyty, wystawy i sztuki teatralne. W latach 1940–1941 przebywał w Brazylii, dokąd musiał uciec z Francji w szybkiej ewakuacji spowodowanej tamtejszą dramatyczną sytuacją polityczną. Gdy zjawił się Nowym Yorku, miasto to było wówczas ośrodkiem niezależnej kultury polskiej. Lechoń jako patriota od razu zaangażował się tam czynnie w życie kulturalne, czyniąc to na rzecz miejscowej Polonii. Prowadził audycje w *Głosie Ameryki*, *Radiu Wolna Europa*, działał w Polskim Instytucie Naukowym oraz „Tygodniowym Przeglądzie Literackim Koła Pisarzy z Polski”, współredagował „Tygodnik Polski”, parł się licznymi odczytami i tłumaczeniami, nadto, po czasie długiej niemocy twórczej wrócił do pisania wierszy. Czuł się uchodźcą, co oznacza, że swój pobyt w Stanach Zjednoczonych uważał za sytuację przejściową i oczekiwał sprzyjających okoliczności do powrotu do ojczyzny.

Kiedy Lechoń dotarł do Nowego Yorku, byli tam już: Bronisław Kaper, Jan Kiepura, Artur Rodziński, Artur Rubinstein, Julian Tuwim, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin. W latach 1946–1950 mieszkał u państwa Strzeleckich w Sea Cliff w Long Island. Weześniej również pomieszkiwał u przyjaciół lub w hotelu i korzystał ze stypendium rządowego oraz stypendium Funduszu Kultury Narodowej. Od października 1951 r. miał swój pierwszy własny pokój, swoje pierwsze własne mieszkanie, zasponsorowane przez milionerkę mecenasującą ludziom sztuki i udzielającą się charytatywnie — Irenę Cittadini. Znacznymi kwotami wspierały Lechonia zwłaszcza kobiety (Polki) — oprócz wymienionej, wdowa po amerykańskim milionerze Cecylia Burr oraz Irena Wiley — malarka, od czasów gdy mieszkała w Polsce zaprzyjaźniona z literatami. Ale Lechoń nie tylko korzystał z pomocy finansowej innych — sam również wysyłał pieniądze swemu bratu Zygmunutowi, a we weześniejszym okresie paryskim swoim rodzicom.

We wczesnych latach 40. w Nowym Yorku tworzyło się polskie środowisko emigracyjne, powstawały organizacje polonijne. Miasto to wraz z Londynem było wówczas wolnym ośrodkiem kultury polskiej. Tuż po przyjeź-

dzie poeta zajął się intensywną pracą, o czym świadczy fakt, iż już dwa i pół miesiąca później, 1 XI 1941 r. ukazał się pierwszy numer „Przeglądu Literackiego”, współredaktorowanego przez Zenona Kosiedowskiego. Miejscem spotkań i działań polskich emigrantów był Instytut Polski, w którym Lechoń pełnił funkcję zastępcy sekcji historyczno-literackiej. Lechoń, Wittlin i Wierzyński zainicjowali Bibliotekę Polską, utrzymywali stały kontakt z „Wiadomościami Polskimi”.

Jednakże nie mający rodziny Lechoń żądał od przyjaciół i współpracowników, by pracy i jemu podporządkowali swoje życie osobiste, aby byli dyspozyjni. Drażniło go gdy wymykali się do własnych rodzin lub utrzymywali kontakty z ludźmi, jego zdaniem, bez znaczenia, bez pozeycji. Poeta nie lubił dyskutować, na ogół nie starał się innych zrozumieć. Nawet w radiu *Wolna Europa* dobierał sobie dyskutantów wśród spolegliwych przyjaciół. Redagując „Tygodnik Polski” swoje własne opinie i osądy przypisywał całemu zespołowi redakcyjnemu, co po kilku miesiącach spowodowało odejście z grupy Wittlina (we wrześniu 1943 r.), a następnie (w lutym 1944 r.) Wierzyńskiego. Powstały konflikt nie zmienił jednakże strategii Lechońa, który nie pilnował zaznaczania atrybucji autorskich na łamach pisma, zaś swoje sądy formułował nadal w sposób aksjomatyczny, tak jakby były głosem ogółu społeczeństwa. W jego tekstach z „Tygodnika Polskiego” roi się od chwytów perswazji, komplementów, hiperbolizacji, epitetów i zachwytów kierowanych do osób, którym teksty są poświęcone, oraz od jednoznacznych ocen nie pozostawiających nie pod dyskusję, zdań w stylu: tylko barbarzyńca mógłby nie docenić...

Nie można jednak roli Lechońa ocenić negatywnie — był on bowiem w czasach nowojorskich jednym z duchowych wodzów, cementujących całe polskie środowisko intelektualne. Nadto, lata te pozytywnie odcisnęły się na jego twórczości — przemówił po długim czasie poetyckiego milczenia. W latach 40. i 50. Lechoń odżył twórczo. Tłumaczył m. in. Aleksandra Błoka, Mirrę Lochwicką, Leonidasa Andrzejewa, pisał nieukończony dramat *Godzina przestrogi*, oraz również niesfinalizowaną powieść *Bal u senatora*, wydał dwa zbiory poezji: *Lutnia po Bekwarku* (1942 r.), *Aria z kurantem* (1945 r.), w latach 50. napisał również wiele wierszy.

Swój nowojorski etap z pietyzmem dokumentował poeta każdego dnia na stronach *Dziennika*. Zaczął go pisać jako pięćdziesięciolatek znajdujący się na takim etapie życia, na którym człowiek skłania się zarówno ku pewnym podsumowaniom, jak i ku pełnemu niepokoju spoglądaniu w przeszłość. Dwadzieścia dwa zeszyty zapisków Lechońa to dziennik intymny — szczerze i poruszające świadectwo jego wewnętrznych przeżyć, codzien-

nych spraw, pogodni „za chlebem”, zapisów prowadzonych projektów literackich, opisów snów, relacji z życia i doświadczeń Polonii. W *Dzienniku* odnosi się autor zarówno do swej przeszłości, jak i do niemal wszystkich spraw bieżących — prozaicznych i kulturowych, kreśli rys swoich czasów i obnaża własną psychikę.

Jak akcentuje Roman Loth

[Dziennik] jest też niewątpliwie dziełem literackim. (...) Wbrew bowiem pozorom ów dziennik intymny, zgodnie za założeniami dwudziestowiecznych realizacji tego gatunku, pisany jest tyleż dla siebie, ile dla czytelników.<sup>3</sup> W zapiskach Lechońa nietrudno wytropić adresata. Wśród skąpo zarysowanych i błędnych wątków fabularnych dają się też odnaleźć drobne całości formowane jako utwory skończone i obdarzone pewną autonomią – od aforyzmu poczynając, poprzez anegdotę aż do poetyckiej prozy (...). Cechy gatunkowe wyznaczyły bohatera literackiego, tożsamego z autorem, i główną oś kompozycyjną, prowadzoną przez bieg czasu.<sup>4</sup>

Wyskiel natomiast zauważa, iż „najogólniej ujęta niezwykłość tego dziennika polega na tym, że autoterapia i autokomunikacja zostały w nim utożsamione z procesem, który nazwałbym «samoutwierdzeniem w formie», w formie własnej egzystencji, którą uznaje się za ostatecznie ukształtowaną. Akcją dziennika nie ma być ani niezwykłość zdarzeń (stąd — dłużyzny), ani sensacyjne intymności (stąd «zakłamanie»), ani przenikliwość myśli (stąd — banał). Ma on przede wszystkim prezentować sama formę człowieczeństwa, jaką stworzył autor.”<sup>5</sup>

Dziennik dowodzi, że Nowy York nigdy nie stał się dla Lechońa domem. Do końca życia towarzyszyła mu tęsknota za ojczyzną, za Warszawą:

---

<sup>3</sup> Fragmenty pierwszych zeszytów były wydawane za życia autora w londyńskich „Wiadomościach”. Przygotowywał je do druku Lechoń oraz, za jego wskazaniem, Stefania i Juliusz Sakowscy. Autor myślał także o edycji całości. Lechoń w *Dzienniku* odznacza się pod tym względem niekonsekwencją. Z jednej strony zdaje sobie sprawę, że pisze go dla późniejszych czytelników, z drugiej utrzymuje, że diariusz stanowi listy do samego siebie (J. L e c h o ń, *Dziennik, op. cit.*, t. I, s. 58. Zapis z 25 IX 1949 r.) Nadto, Lechoń czytał swoje stare zapisy i nie zawsze był z nich zadowolony, podkreślał, iż musi się bardziej przyłożyć, by pisanie nie było gryzmoleniem, chciał nawet wydrzeć kartkę, ale stwierdził, że musi ją zostawić, gdyż *Dziennik* ma być dokumentem „choćby dla niego samego”, por. *ibidem*, s. 53. Zapis z 22 IX 1949 r.

<sup>4</sup> R. L o t h, *Ostatnie dzieło Lechońa*, [w:] J. Lechoń, *Dziennik, op. cit.*, s. 20.

<sup>5</sup> W. W y s k i e l, *op. cit.*, s. 65.



*We mnie, we mnie jest wszystko: mazowiecki jeziora litewskie, i Wisła, i Tatry!*

Dziś mnie we śnie nawiedził anioł polskiej doli  
I plakał, szumiąc w mroku skrzydłami srebrnymi,  
Jak gdyby chciał powiedzieć: „Umierasz powoli,  
Samotny, tak daleko od rodzinnej ziemi.  
— Daleko? Co ty mówisz? Mnie wszystkie zapachy  
Ogrodów i pól naszych co dzień noszą wiatry,  
We mnie, we mnie jest wszystko: mazowieckie piaschy  
I jeziora litewskie, i Wisła, i Tatry!”<sup>6</sup>

Nowy York skontrastowany jest z Warszawą jako przestrzeń obca:

Nad obce wielkie miasto zmrok zapada obcy  
Stoję w oknie i patrzę, jak wolno śnieg prószy,  
Ach! Było to tak dawno, kiedy, mali chłopcy,  
Biegliśmy przez Warszawę, rozcierając uszy!<sup>7</sup>

Wracanie do przeszłości nie ograniczało się jedynie do nowojorskiego okresu życia poety. Lechoń już wiele lat wcześniej z uporem myślał o dawnych czasach, opowiadał się po stronie starych wartości i tradycji (także literackich), uznając je za niepodważalne. Jego retoryka zasadała się na korzystaniu ze sprawdzonych rekwizytów. Admirator twórczości Adama Mickiewicza przybierał pozę ostatniego wielkiego romantyka, nawet osobiste wyznania kamuflując pod kulturową maską. Jego teksty zastygły w czasie, nie poddały się nowym modom.

Kazimierz Adamezyk zwraca uwagę, że „ciągłe patrzenie wstecz jest świadectwem bankructwa człowieka stojącego u progu starości, człowieka, który poszukując swojej tożsamości, potrafi odnaleźć ją tylko w dzieiństwie”.<sup>8</sup>

To szukanie związków między złem minionym a obecnym niszczyło bardzo poeę:

Przez ostatnie lata myślałem, że już nie będę nigdy taki, jak jestem  
teraz — to znaczy, że nie będę się czuł tak jak przed trzydziestu laty.

6 J. L e c h o ń, *Rozmowa z aniołem*, [w:] *idem, W moim sercu jak w bursztynie. Wybór wierszy i przekładów poetyckich oraz dramaty poetyckie*, wybór i wstęp B. Dorosz, Warszawa 2003, s. 160. Wiersz pochodzi z 1955 r.

7 J. L e c h o ń, *Mokotowska piętnaście*, [w:] *ibidem*, s. 110.

8 K. A d a m e z y k, *Dziennik jako wyzwanie. Lechoń, Gombrowicz, Herling-Grudziński*, Kraków 1994, s. 66.